Nr 25

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 19 CZERWCA 1938



Ze szkoły Fot. B. Świerzewski

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

KOŁO HISTORII

Czy historia się powtarza? Wielokrotnie stawiano to pytanie i wielokrotnie dawano różne odpowiedzi. Dzisiaj dobrze wiemy, że nie można mówić o dosłownym powtarzaniu się historii. Zmieniają się bowiem ludzie, zmienia technika, ustroje i życie gospodarcze. Nie mogą się więc powtarzać poszczególne rozdziały historii. Natomiast niektóre zjawiska historyczne, które obserwujemy w różnych epokach i różnych czasach, jak to, że państwo słabe może stać się łupem silniejszych, że odgrywa ono w zespole innych rolę skromniejszą, niżby powinno, że silne charaktery i patriotyzm jednostek są wielkim atutem — te zjawiska dają się zawsze zaobserwować, ale nie oznacza to powtarzania się historii. Oznacza to poprostu, że wśród ludzi rządzą pewne prawa, które ujawniają się w każdym okresie historii i w każdym ustroju.

Jeśli dziś mówimy o obronie 2-ch oceanów, o walce o Dunaj lub o Morze Śródziemne, mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem, co dawniej, kiedy państwa leżące nad kotliną Śródziemnomorską przez szereg wieków prowadziły wojny o ugruntowanie swej władzy, a wojny te zakończyły się ostatnią, największą, trzecią wojną punicką, w której imperium rzymskie ostatecznie złamało potęgę największego państwa kupieckiego w starożytności — Kartaginy.

Czy można sobie wyobrazić większe przeciwieństwo, niż między wielką Brytanią a Niemcami z jednej strony. Wielka Brytania, władczyni największego państwa, w którym słońce nie zachodzi, prowadzi olbrzymi handel, od którego zależy dobrobyt metropolii i dominiów angielskich, z drugiej strony Rzesza Niemiecka skupia Niemców wszędzie, gdziekolwiek żyją, organizuje ich po wojskowemu, a wszedłszy do takiego kraju, jak Austria, złączyła wprawdzie z Rzeszą kilka milionów Niemców, ale naraziła ten kraj na ciężkie przesilenie gospodarcze, powiększyła bezrobocie i wywołała jednym słowem to, czego Anglia zawsze unika i czego unikają inne narody. Czy nie przypominają się czasy Barbarossy, który przedsiębrał różne wyprawy, wiodące aż na Sycylię i „wyzwalał" wiele miast i księstw z pod władzy papieskiej, mimo, że nikt tego sobie nie życzył. Mieszkańcy tych wyzwalanych obszarów prowadzili żywot spokojny, jakbyśmy po dzisiejszemu powiedzieli, daleki od wielkiej polityki. Zalała ich wówczas fala „wielkiej polityki", która po kilkunastu latach ustąpiła i ludzie ci wrócili do swych dawnych zajęć z wyjątkiem oczywiście tych, którzy podczas walk i zamieszek wyzwoleni zostali ale do — snu wiecznego.

Czytając dziś wiadomości o Czechosłowacji, Węgrzech i Rumunii z łatwością moglibyśmy znaleźć podobieństwa do czasów, kiedy toczyły się narady i rokowania w sprawach dynastycznych wielkich rodzin Luxemburgów, Jagiellonów i Andegaweńczyków. Teren historii, jakgdyby się zmienił i powraca na te miejsca, w których przez ostatnie wieki wielkich przemian nie było. Nic dziwnego. Przecież do wieku XIX Turcy bezspornie władali tymi obszarami. Nam się zdaje, że to było strasznie dawno, a przecież już za naszej pamięci kraje te odzyskały swoją niepodległość po wiekach. Dawnymi czasy były to wielkie szlaki historii; Rzymianie budowali wielkie obozy, wznosili mury obronne, a potem tamtędy właśnie szedł wielki szlak na Bizancjum. Bitwy pod Warną i bitwa na Kosowym Polu, zamknęły ten okres historii. Gdy dzisiaj zbudziły się energie narodowe na całym półwyspie bałkańskim, nic dziwnego, że słyszymy jakby echa dawnej historii i widzimy próby uzgodnienia polityki tych narodów z Niemcami, którzy po dawnemu wypatrują swe drogi wiodące do Bramy Żelaznej na Dunaju, gdzie przed wiekami spotykali czajki tureckie i oddziały janczarów, a teraz — szukając nafty rumuńskiej — napotkać mogą na sprzeciw państw zachodnich Europy, niepokojących się o ten, tak niezbędny w czasie pokoju i wojny, surowiec.

Historia starożytna rozgrywała się w kotlinie Morza Śródziemnego. Tam rodziły się i powstawały cywilizacje, znikały dynastie i całe państwa, które pokrył pył zapomnienia. Germanie i Słowianie rozszerzyli teren historii europejskiej po wybrzeża Bałtyku i po krańce stepów rosyjskich. Stamtąd jednak, od stepów rosyjskich, nadeszła nawałnica, gdyż stamtąd wyłoniły się zastępy wojsk azjatyckich Attyli, Dżinghis-Chana i Tamerlana i zrujnowały prawie całą ówczesną Europę. Odeszły jednak i przez kilka wieków z tej strony żadne nie groziło niebezpieczeństwo, chyba tylko najbliższym sąsiadom. I teraz znowu milczenie zalega stepy rosyjskie. Nie wiadomo, co z nich wychylić się może. Czy nowa jakaś armia, rozporządzająca niesłychanym zasobem ludzi, czy też przeciwnie, osłabłe to państwo oddali się od Europy i nie będzie mieszać się do jej spraw?

Gdy uzyskamy odpowiedź na to pytanie, będziemy mieli równocześnie wyjaśnienie, czy koło historii stoi w miejscu, czy też porusza się w naszych oczach, przypominając dawne czasy, kiedy trzeba było największej sprężystości i energii, by obronić swe państwo przed niebezpieczeństwami wielkiej wojny.

Stanisław Domański.

Witamy serdecznie doroczny Zjazd Delegatów Związku Leśników R. P., obradujący w dniach 18 i 19 b.m. w Radomiu i życzymy jak najlepszych wyników obrad.

Redakcja

EKONOMIA NA ROZDROŻACH

Ekonomia jest na bezdrożach, błądzi i kręci się w kółko, popychana przez życie, którego wzbierająca fala sama musi sobie szukać właściwego łożyska, oczywiście czyniąc od czasu do czasu katastrofalne spustoszenia.

Tak się dziwnie złożyło, że potrafimy ujarzmić przyrodę, nie damy rzekom płynąć tak, jak im się podoba, lecz regulujemy ich bieg, budujemy tamy i wyznaczamy nowe łożyska, nie możemy zaś ująć w należyte karby życia gospodarczego, które meandrami wije się samopas, od czasu do czasu sprowadzając różnego rodzaju kryzysy, które przyjmujemy, jako dopust boży, a jeżeli nawet staramy się je w jakiś sposób zwalczyć, dzieje się to aż nazbyt nieudolnie i odnosi skutek wręcz przeciwny od zamierzonego, przedłużając jedynie cierpienie. Stąd nawet zarysowały się wśród ekonomistów dwa obozy: obóz zwolenników interwencji, oraz obóz „cierpiętników", których hasłem stało się niesprzeciwianie się złu, gdyż to sprzeciwianie może przynieść jeszcze dodatkowe cierpienia, a nic nie pomoże. Ten drugi punkt widzenia nie jest pozbawiony pewnej racji, potwierdzonej zresztą doświadczeniami ostatniego kryzysu, nie przemawia jednak do psychiki chłowieka, który nie miał „szczęścia" urodzić się chińczykiem czy też hindusem. Bowiem zasadnicza różnica między psychiką europejczyka i azjaty polega na tym, że „azjata wierzy, że jego droga nie ma końca, że on jest punktem wędrującym na okręgu koła, że zatym nie ma się poco śpieszyć, krzątać i działać; natomiast europejczyk wierzy, że jego droga ma swój kres i on chce tam pierwszy przybyć z należytym dorobkiem" (R. Fernanel, Les paradosees économiques de l'Allemagne moderne).

Aby jednak móc dojść do celu i to najkrótszą drogą, trzeba tę drogę dobrze znać. Jeżeli chodzi o stronę materialną owej drogi człowieka, to niewątpliwie powinna ją wytyczać nauka ekonomii. Niestety jednak nauka ekonomii nie spełnia należycie swych funkcyj.

Życie gospodarcze, napotykając piętrzące się przeszkody na swej drodze, pod presją milionów bezrobotnych, głodnych lub też tylko niesytych, zwraca się do teoretyków ekonomistów, od nich żądając rozwiązania tych zawiłych problemów, które muszą być w ten czy inny sposób rozwiązane, gdyż życie nie zechce długo czekać. Tego rodzaju żądanie wydaje się zupełnie uzasadnione.

Przecież, gdy ktoś jest chory — idzie do lekarza, gdy ktoś ma jakąś zawiłą kwestię prawną—idzie do prawnika, gdy ktoś chce dom wybudować — idzie do inżyniera. Dlaczegóżby zatem w razie trudności gospodarczych nie zwrócić się o radę do ekonomisty? I tu dopiero następuje głębokie rozczarowanie.

Uczeni znajdują się w sytuacji słynnej wyroczni delfickiej i jeżeli w ogóle zabierają głos, czynią to nader mgliście, podobnie jak owa wyrocznia: „Gdy wielki wódz przybędzie na pole, bohaterskie wojsko zwycięży!"

Niektórzy dziwią się nawet, że podobnych rzeczy się od nich żąda. Według nich naukowiec powinien jedynie notować fakty gospodarcze i wniosek wyciągać tylko wówczas, gdy całkowitym operuje materiałem. W przeciwnym zaś razie pozostawia ich wyciągnięcie politykowi, czy publicyście, którzy intuicją dośpiewają sobie resztę. Skutek takiego założenia wydaje się zupełnie jasny, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kompletnym materiałem bardzo rzadko zdarza się operować. Skutkiem tego naukowiec staje się kolekcjonerem faktów, buchalterem życia gospodarczego, jeżeli nie automatyczną kasą „National", księgującą skrupulatnie wszystkie zainkasowane sumy.

Rola buchaltera życia gospodarczego dla ekonomisty wydaje mi się conajmniej niewłaściwą: w wyniku następuje ustawiczne spóźnianie się w stosunku do życia, marsz na szarym końcu.

Przyznać trzeba, że tego rodzaju zbiór faktów i analiza jest konieczna i niezbędna, i może przydać się do wytyczenia drogi, ale jak dotychczas, nie jest to jeszcze żadna budowla, lecz zaledwie skład materiałów budowlanych.

Inni teoretycy twierdzą, że uprawiają naukę dla nauki, nie zdając sobie sprawy, że ten frazes jest bzdurą z punktu widzenia celowości, bowiem nauka i naukowcy nie są towarzystwem wzajemnej adoracji, lecz chodzi tu o rozwiązywanie konkretnych problemów gospodarczych, jakie życie nasuwa.

„Nauka dla nauki" — to jest rozrywka umysłowa w rodzaju rebusów, krzyżówek, czy też bridge'a, podczas gdy w istocie nauka powinna pracować na swe utrzymanie, gdyż jest funkcją życia społecznego.

W rezultacie stosunki układają się w ten sposób, że praktycy, widząc bezradność nauki, sami eksperymentują, błądząc po omacku, podczas gdy eksperymentować powinni właśnie naukowcy i dostarczać praktykom gotowe syntezy do realizacji.

Te wszystkie niedomagania płyną z tego, że nauki społeczne, a w szczególności ekonomia, są zacofane w stosunku do nauk przyrodniczych i wszystkie wysiłki powinny pójść w tym kierunku, aby te dysproporcje zlikwidować, jeżeli nie chcemy na własnej skórze skutków tych dypsproporcji doznawać. W związku z tym nasunęłaby się kwestia metody, t. j. ogółu sposobów i środków, któreby do osiągnięcia tego celu pomogły.

mgr. J. Urbański.

GENERATORY NA DREWNIE I WĘGLU DRZEWNYM

W dążeniu do samowystarczalności gospodarczej Państwa poszukuje się coraz nowych środków, przez zastosowanie których, można by skutecznie uniezależnić się od zagranicznych surowców. Jednym z takich surowców o ogromnym znaczeniu gospodarczym i wojskowym, jest ropa naftowa i otrzymywana z niej benzyna, oraz oleje naftowe. Liczbę wszystkich silników na świecie, pędzonych benzyną i olejem naftowym, szacuje się na 30 milionów. Europa jest na wyczerpaniu swoich źródeł naftowych; olbrzymi zaś wzrost produkcji ropy w Ameryce, jak donoszą komunikaty gospodarcze, również przeszedł swój punkt kulminacyjny i należy się spodziewać stopniowego spadku produkcji. Wynika z tego, że zagadnienie zastępczego paliwa do napędu silników będzie świadomym problemem gospodarczym.

Poszukiwanie środków zastępczych idzie w dwu kierunkach.

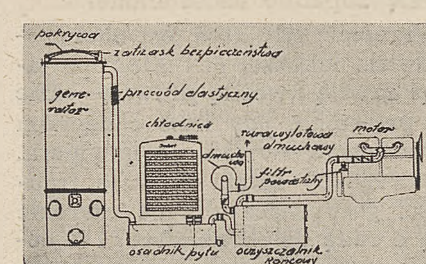
1). Syntetycznego paliwa płynnego — odpowiedniego dla istniejących typów silników.

2). Paliwa stałego, a w związku z tym, poszukiwanie nowych typów silników.

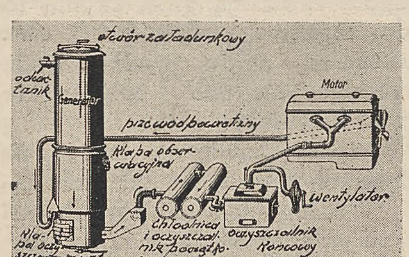
Pierwsze zagadnienie jest dla nas leśników, mniej interesujące; jest to problem dla chemików i mechaników. Tutaj tylko zaznaczę, że produkcja paliwa płynnego w dzisiejszym stanie wiedzy chemicznej wymaga inwestycyj, sięgających setek milionów złotych, a koszt własny 1 kg syntetycznej benzyny wynosi około 50 gr.

Równolegle z badaniami nad paliwem płynnym były robione próby nad zastosowaniem paliwa stałego w odpowiednich motorach. W chwili obecnej problem ten jest całkowicie pomyślnie rozwiązany i samochody na gaz drzewny lub inaczej, na gaz ssany są w powszechnym użytku w Niemczech i we Francji, a więc w krajach, które nie posiadają własnych bogactw naftowych. Polska chcąc zaoszczędzić paliwa płynnego, powinna częściowo wprowadzić paliwo stałe do napędu samochodów ciężarowych, gdyż w chwili obecnej nie stać nas będzie na wielkie wydatki inwestycyjne, dla uruchomienia fabryk syntetycznej benzyny. Należy pamiętać, że bez paliwa płynnego nie mogą się obejść silniki lotnicze, a także broń pancerna, to też musimy oszczędnie gospodarować naturalnymi bogactwami naftowymi w kraju. Z punktu widzenia obronności Państwa, częściowe zastąpienie paliwa płynnego paliwem stałym jest koniecznością gospodarczą.

Z kolei zorientujemy Sz. Czytelników ogólnie w działaniu generatorów na węgiel drzewny i drewno. Jeden od drugiego zasadniczo nie wiele się różni. W generatorach na drewno jest potrzebne staranniejsze urządzenie do oczyszczania wytwarzanego gazu od kwasu octowego i smół drzewnych; nie wydzielają się one natomiast w generatorach na węgiel drzewny. Działanie generatorów na drewno przedstawia rys. 1; na węgiel drzewny — rys. 2.



Ryc. 1. Schemat generatora systemu „Imbert".



Ryc. 2. Schemat generatora systemu „Abogen" (obydwie fotografie wzięte z podręcznika niemieckiego „Kraftwagen-Sauggaserzeuger für Holz und Holzkohle" — dipl. ing. W. Thoelz).

Podstawową częścią całej aparatury do wytwarzania gazu jest generator. Jest to skrzynia żelazna, zaopatrzona w pokrywę otwieraną, przez którą wrzuca się drewno lub węgiel drzewny. Na dole znajduje się klapa do wyrzucania popiołu, urządzenie do wprowadzania powietrza i otwór do zapalania generatora.

Przez rurę wylotową, umieszczoną w generatorze, wydobywa się gaz, który w mowie potocznej nazywa się czadem. Znany jest on niejednemu z Czytelników, gdyż powstaje również w piecu mieszkalnym, jeśli zamknie się drzwiczki przed zupełnym wypaleniem się węgla; tworzą się wtedy gazy niezupełnego spalenia.

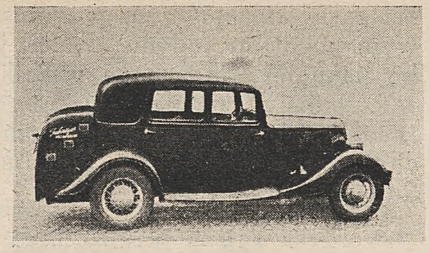
Skład gazu generatorowego jest następujący:

	dla węgla drzewnego	dla drewna
tlenek węgla	31.9%	21.7%
wodor	5.6%	15.5%
metan	2.6%	1.8%
dwutlenek węgla	2.3%	11.0%
azot	57.6%	47.0%

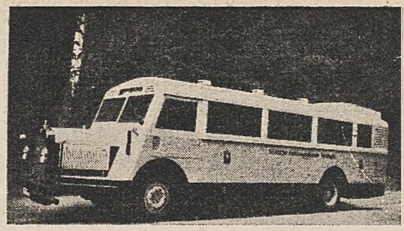
Gaz z generatora idzie do oczyszczalników od pyłu i zanieczyszczeń mechanicznych, a następnie do chłodnic, gdzie para wodna i nieznaczna ilość ciekłych węglowodorów i smół skraplają się. Po przejściu przez chłodnice, gaz poddaje się jeszcze raz oczyszczaniu końcowemu, skąd już, po zmieszaniu z powietrzem, idzie do motorów, jako mieszanka zastępująca benzynę.

Nie wdając się szczegółowo w różne systemy generatorów, których już dzisiaj jest kilkadziesiąt typów, podam jeszcze tylko nieco cyfr, odnośnie kosztów napędu. A więc: 1 litr benzyny odpowiada 1 kg węgla drzewnego i 2.5 kg drewna. Zachodzi pytanie, co się lepiej opłaca do napędu samochodów, czy używanie węgla drzewnego, czy też drewna? Kalkulacja przytoczona niżej da nam odpowiedź na to pytanie.

Z 1 tonny buczyny otrzymuje się przeciętnie 370 kg węgla, co odpowiada w generatorze $370 \times 2.5 = 925$ kg drewna. Straty zatem wynoszą na 1 tonnie drewna 75 kg. czyli 7,5%. Co wzamian zyskujemy? Zyskujemy to, że przerabiając 1 tonnę buczyny w zakładzie destylacyjnym, otrzymamy oprócz 375 kg. węgla, około 60 kg kwasu octowego, 20 kg alkoholu metylowego oraz około 180 kg. cennych smół



Ryc. 3. Samochód Forda osobowy z generatorem systemu „Imbert".



Ryc. 4. Autobus „Henschel" z generatorem systemu „Imbert".

drzewnych, które w generatorach przepadają, utrudniając tylko oczyszczanie gazu. Stąd prosty wniosek: wprowadzanie gneratorów na gaz drzewny powinno się w Polsce odbywać jednocześnie z rozbudową fabryk destylaccji drewna.

inż. Tadeusz Nowicki.

SZCZEPIENIA OCHRONNE

Ludzie dorośli sądzą, że najlepszym okresem w życiu człowieka jest jego dzieciństwo. Świat lekarski, który obserwuje setki i tysiące dzieci, jest innego zdania.

Dzieciństwo jest to najniebezpieczniejszy okres w życiu człowieka. Liczne i groźne choroby zagrażają nieustannie zdrowiu i życiu dziecka. Dzieje się to z powodu słabej odporności młodych organizmów. Krew dzieci nie posiada ciał bakteriobójczych, zabijających zarazki. Ciała bakteriobójcze, czyli „przeciwciała" wytwarzają się we krwi w czasie trwania choroby i pozostają w organizmie przez dłuższy czas, a nawet przez całe życie. Dlatego, kto raz zachorował na ospę, już mu więcej to w życiu nie grozi, a nawet, gdyby się zaraził — to przeciwciała, znajdujące się w jego krwi, zwalczą zarazki choroby.

Podobnie inne choroby zakaźne, jak: szkarlatyna, odra, koklusz, zostawiają odporność na całe życie. Chociaż w ostatnich czasach zauważono, że mogą się one powtarzać, to jednak są to wypadki dosyć rzadkie.

Choroby dziecinne nawiedzają prawie wszystkich. Dlatego też każda matka jest ciągle w obawie o zdrowie swego dziecka. Szkarlatyny, odry, błonicy (krupu), oczekuje jako rzeczy nieuniknionych, z lękiem i rezygnacją. Wróg czyha na życie jej maleństwa, a jest potężny i nieubłagany. Wysiłki pokonania go są często daremne, o ile nie przygotujemy się przedtem do obrony.

Organizm dziecka jest twierdzą słabo zaopatrzoną w broń, należy więc ją dozbroić i przygotować do walki z chorobą. Rolę karabinów maszynowych, armat i tanków odgrywają w tym wypadku „przeciwciała" — specjalne dla danej choroby.

Ponieważ wiemy, że przeciwciała wytwarzają się tylko w czasie choroby, gdy bakterie wnikną do organizmu, nie ma więc innej rady tylko trzeba je do organizmu wprowadzić. Początkowo nie było to sprawą łatwą; wiele czasu poświęcono na badania w tym kierunku. Obecnie zarazki danej choroby szczepi się pod skórę lub domięśniowo. Te szczepionki składają się z niewielkich ilości bakteryj lub ich jadów, bardzo osłabionych przez ogrzewanie lub środki chemiczne.

Szczepionki, tak przyrządzone, nie grożą wywołaniem choroby, a mimo to posiadają zdolność pobudzania krwi do wytwarzania przeciwciał.

Dziecko zaszczepione, zwykle trochę gorączkuje i jest osłabione przez parę dni, lecz kosztem lekkiego i krótkiego niedomagania unika groźnej i długotrwałej choroby.

Ospa, jak wiemy, dała początek szczepieniom ochronnym. Przed tym ospa była tak częstą chorobą, jak dziś grypa.

W 1796 r. uczony angielski Jenner zastosował po raz pierwszy szczepionkę, przyrządzoną z krost ospowych krowy i okazało się, że ludzie zaszczepieni tym preparatem nie zapadali na ospę. Jedynie w miejscu szczepienia tworzyła się krostka ospowa, która wystarczała na wytworzenie się przeciwciał, chroniących człowieka na całe życie przed zarazkiem ospy.

Pracę nad szczepieniami innych chorób prowadził dalej Pasteur i wielu innych uczonych. Z doświadczeń ich wynika, że szczepienia ochronne wywołują tak zwaną „małą chorobę", która chroni przed prawdziwą „wielką chorobą".

Jak wielkie znaczenie mają dla nas szczepionki, może nas zorientować następujący przykład cyfrowy:

W 1920 roku wypadków ospy było w Polsce 3.948, a dzięki wprowadzeniu (1920 r.) ustawy, obowiązującej wszystkich do szczepienia, ilość zachorowań zmniejszyła się tak znacznie, że w roku 1937 był tylko jeden wypadek.

Innym przykładem może być błonica, dyfteryt-krup. Dawniej na 100 wypadków tej choroby umierało 60 dzieci, obecnie tylko 5-ro. Oto przykłady, które wszystkim przemawiają do przekonania.

Kraje, które wprowadziły szczepienia ochronne przeciw tyfusowi, posiadają dziś bardzo dobre wyniki. Gdy w Polsce na 100 tysięcy ludzi przypada 55 wypadków tyfusu brzusznego, to we Francji na tę samą liczbę przypada tylko jeden wypadek.

Obecnie stosujemy u dzieci następujące szczepienia ochronne: ospy w 1-szym i 7-ym roku życia, następnie w 20 r. życia; dyfteryt i szkarlatynę zazwyczaj w okresie między 1-szym a 5-ym r. życia; tyfus zwykle dopiero u dzieci w wieku szkolnym.

Niedawno wyszła szczepionka uodparniająca organizm ludzki jednocześnie przeciwko dyfterytowi, szkarlatynie i tyfusowi.

Szczepienia noworodków gruźlicą, stosujemy tylko wtedy, jeśli w otoczeniu dziecka znajduje się osoba chora na gruźlicę, lub jeśli mleko jest od niepewnych krów.

Nie wolno szczepić dzieci chorych, gorączkujących, szczególnie chorych na nerki lub czynną gruźlicę.

Dobrze jest zasięgnąć rady lekarza, który dziecko zbada i ustali, czy może być szczepione.

Pamiętajmy także, że szczepienia nie dają 100-u procentowej pewności, że dziecko nie zachoruje; dlatego też trzeba je chronić przed zakażeniem na równi z dziećmi nieszczepionymi.

Odporność po szczepieniach wytwarza się dopiero po 4 — 6 tygodniach.

Niedługo w Polsce wyjdzie ustawa o szczepieniach ochronnych. Na razie szczepieniom przymusowym podajemy jedynie dzieci, jako najmniej odporne na wszelkie zakażenia. Szczególnie wtedy, gdy znajdują się w większych gromadach, przed wyjazdem na letnie kolonie, obozy itp.

Lek. A. Królikowska.

DWA DNI W BIAŁOWIEŻY

(Wycieczka Koła warszawskiego R. L.)

(Dokończenie).

Przyroda gospodaruje tu sama! Na obszarze rezerwatu białowieskiego człowiek nie wtrąca się do tej gospodarki, nie przeszkadza jej, ani nie pomoga. W zgodzie z odwieczną wolą natury, w zgodzie z odwieczną koleją rzeczy, życie spełnione i dokonane ustępuje życiu młodemu i zaborczemu, które na każdym kroku walczy tu o miejsce dla siebie, o światło, o słońce, o siły. Tam, gdzie chyli się do upadku stare wiekowe drzewo — dziesiątki młodych prężnych gałęzi pnie się ku światłu, ażeby zająć opróżnio miejsce. Ta ciągłość wegetacyjna zachwiana została przez rabunkową gospodarkę zaborczą, która niszczyła najpiękniejsze, najdojrzalsze osobniki, tworząc, dziś jeszcze widoczną, szczerbę między najmłodszą a najstarszą generacją drzew. Dziś rany te goją się powoli i za kilkadziesiąt lat ta równowaga zostanie z powrotem przywrócona.

Przez gąszcz paproci, przez mchy i wykroty, odgarniając z drogi zwikłane przed nami gałęzie, przecinamy drogę wśród wysokich strzelistych drzew. Jest chłodny, wiosenny poranek. Lekka mgła uwiesza się wśród pni. Chcielibyśmy rozwłóczyć się po lesie, każdy w inną stronę, zaszyć w gąszcze, zagubić w zieleni.

Ale czasu jest już niewiele. Dobiega południe. Trzeba wracać, ażeby obejrzeć jeszcze zwierzyniec żubrów, muzeum, no — i przygotować się do drogi.

Zwierzyniec.

Z za wysokiego ogrodzenia, ze specjalnego rusztowania ogarniamy rozległy widok na zwierzyniec żubrów. Nad kilkoma mniejszymi, jeden z nich, górujący nad resztą



zastyga w bezruchu, jakby świadom tego, że jest w tej chwili śledzony naszym wzrokiem i objektywami aparatów fotograficznych.

Fot. W. Korsak.

wzrostem i siłą, wspaniały, ogromny kolos—sprawuje tu, jak gdyby władzę królewską i niepodzielną. Dwa młode żubry okrążają go z lękiem. Tamten, o ruchach władczych i majestatycznych, wolno i leniwie podchodzi teraz blisko ku nam i zastyga w bezruchu, jak gdyby świadom swej wspaniałej, królewskiej urody, jak gdyby świadom tego, że jest w tej chwili śledzony naszym wzrokiem i objektywami aparatów fotograficznych. Układa się właśnie pod cieniem ogrodzenia. Odpoczywa.

Słuchamy opowiadań, jak rok temu, w groźną, burzliwą noc, w zaciekłej śmiertelnej długiej walce—żubr ten zgładził swojego najgroźniejszego rywala, jednego z najpiękniejszych okazów zwierzyńca.

Nadlatuje drobny, niebieski ptaszek, który okrąża go teraz dokoła, sadowi się na grzbiecie, gubi się w ogromnych kudłach. Obserwujemy dokładnie tę osobliwą sielankę. Tak, w idealnej zgodzie żyją teraz groźny, zaciekły kolos i małe drobne stworzenie, które szukając dla siebie pożywienia, broni zarazem jego odpoczynku przed natarczywymi muchami.

Wieczorem tego dnia zdążyliśmy jeszcze pobieżnie chociażby zwiedzić muzeum białowieskie. Zebrano tu, posegregowano i skodyfikowano w eksponatach, mapach, wykresach i zdjęciach fotograficznych — całą wiedzę o puszczy białowieskiej, jej przyrodzie, florze i faunie.

W westibulu zatrzymuje naszą uwagę ciekawa przedhistoryczna rzeźba, przedstawiająca grupę żubrów. Odlew ten zamówiony przez jedno z muzeów francuskich, zostało przez Dyrekcję L. P. zakupione

dla muzeum białowieskiego i jest jednym z niewielu w Europie odlewów tego cennego zabytku.

Wędrujemy po poszczególnych oddziałach muzeum, natrafiamy tu na okazy, które mogłyby być ozdobą niejednego muzeum europejskiego. To najmłodsze, zdaje się, muzeum polskie należy chyba już dziś do najcenniejszych i najciekawszych.

**
*

Trudno tu wrażenia tych dwu dni spędzonych w Białowieży — zamknąć i przykroić do ograniczonych ram tego felietonu. Były za silne, było ich zbyt wiele. Do niejednej z widzianej rzeczy, do niejednego zagadnienia chciałoby się powrócić, poznać bliżej.

Przecież tych kilka pobieżnych nawet obserwacyj, kilka dorywczych wrażeń — pozwoliło poznać nie tylko piękno puszczańskiego pejzażu, ale zgrubsza chociażby zorientować się w splocie doniosłych, rozległych zagadnień, przyrodniczych, ekonomicznych, turystycznych, jakim jest właśnie Białowieża. To czego w tych terenach dokonała działalność „L. P." i praca „Rodzina Leśnika" — świadczy przede wszystkim o tym, co to jest wola wysiłku i pracy twórczej, rozumnej, nieustępliwej.

I to był dla nas — którzyśmy pierwszy raz zetknęli się z terenem białowieskim, — istotny sens i wartość naszej wycieczki.

CELE I ZADANIA KOLONII LETNICH

Kogóżby z rodziców i opiekunów taki temat nie poruszył?

Zbliża się koniec roku szkolnego, a z nim aktualną staje się sprawa wyjazdu dzieci na wakacje. Bardzo często po zbadaniu naszych możliwości finansowych stwierdzamy, nie bez żalu, że wyjazd wraz z dziećmi, choćby na kilka tygodni, musi pozostać w sferze niezisziczonych marzeń. Nie zawsze chodzi tylko o pieniądze. Praca, czy to zawodowa, czy w domu i gospodarstwie bywa przyczyną, że podczas wakacji, gdy dziecko nie ma zajętego czasu w szkole, nie możemy mu zabezpieczyć takiej opieki, jakiej wymaga jego wiek, lub nie mamy z kim wysłać je na letni wypoczynek, a jakże nieliczni są ci rodzice, którzy mogą powierzyć swe pociechy troskliwej opiece „cioci" lub „babuni".

Przykre te rozważania łagodzi myśl, że przecież istnieją instytucje społeczne, które organizując kolonie letnie, dzielą z nami trudy wychowawcze.

Cel kolonii jest wiadomy. Chodzi przede wszystkim o stworzenie takich warunków, aby dziecko spędziło kilka tygodni w beztroskiej atmosferze, przy należytym odżywianiu, wykorzystując wszelkie, dostępne dla jego sił i wieku, sporty i zabawy, aby nabrało w płuca świeżego powietrza, tak niezbędnego dla wątłego i rosnącego organizmu dziecka. Kilka tygodni spędzonych na świeżym powietrzu, takim innym od powietrza miejskiego, zatrutego kurzem, wyziewami fabryk i motorów, daje gwarancję, że dziecko, poza dobrym wyglądem zewnętrznym, przywiezie zapas sił do nauki i uodporniony organizm na wszelkie szkodliwe dla zdrowia czynniki.

Poza wymienionymi przeze mnie korzyściami dla zdrowia — dobrze zorganizowane kolonie przyczyniają się do poprawy zdrowia moralnego dziecka. Żyjąc w gromadzie z dziećmi z różnych sfer, wyrabia się ono życiowo. Nabiera umiejętności współżycia z otoczeniem, co jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym, zarówno dla rozpieszczonych jedynaków, jak i dla dzieci biedniejszych. Na koloniach dziecko nabiera karności i samodzielności — staje się koleżeńskie, zatracając w znacznym stopniu egoizm. Przez obcowanie z gromadą dochodzi do zrozumienia form życia zbiorowego. Widzi ono, że wspólnymi siłami i jednością można zdziałać o wiele więcej, niż wtedy, kiedy się jest zdanym na własne siły.

Często spotykamy się z zarzutem, że duże zbiorowiska dzieci, jakimi są kolonie, przedstawiają niebezpieczeństwo rozszerzania się chorób zakaźnych. Jest to o tyle niesłuszne, że gdybyśmy zastosowywali się do wskazań lekarzy i poddawali nasze dzieci uodporniającym szczepieniom ochronnym np. przeciwko durowi brzusznemu, błonicy, i t. p., oszczędzilibyśmy im niebezpieczeństwa choroby.

Zważywszy wszystkie dodatnie strony wysyłania dzieci na kolonie, należy się dziwić, że stosunkowo tak mało rodziców wykorzystuje te możliwości. Przypuszczam, że winny tu trochę konserwatywne pojęcia wychowawcze.

Życie idzie nieubłaganie naprzód i przynosi tyle koniecznych reform, że i my, rodzice, musimy zmienić tak nasze poglądy, abyśmy mogli dzieci nasze wychować odpowiednio do zmieniających się i coraz trudniejszych warunków bytowania, aby im było jaśniej, pogodniej i lepiej.

W. Semenowiczowa.



O drapieżnikach w łowisku

Kwestia ustosunkowania się myśliwego - gospodarza łowiska do występujących na jego terenie drapieżników wymaga gruntownego rozważenia i rozpatrzenia. W artykule tym, mającym charakter dyskusyjny, poruszę zagadnienie zasadnicze, nie wdając w szczegóły mogące się później wyłonić.

Do kwestii drapieżników podchodzić możemy z kilku punktów widzenia: z gospodarczo - hodowlanego, z punktu widzenia myśliwego, dążącego do zdobycia cennych trofeów i wreszcie z naukowego i ochroniarskiego. Biorąc pod uwagę powyższe, musimy przeprowadzić pewien podział występujących u nas gatunków drapieżników, oparty na stopniu ich wartości dla przedstawicieli określonych wymienionymi „punktami widzenia" ugrupowań.

Do drapieżników, odgrywających poważniejszą rolę w poczynaniach hodowlano - gospodarczych, zaliczyć musimy z pośród ssaków drobne kunowate, jak tchórza, łasicę, gronostaja, kunę kamionkę i tumaka, wydrę i borsuka, lisa, wilka i rysia, a z pośród drapieżników skrzydlatych w pierwszym rzędzie gołąbiarza, krogulca, błotnika, wronę, srokę (nie wyliczam tu bezsprzecznie pożytecznych gatunków, jak np. pustułkę, myszołowa araz rzadsze gatunki, jak np. różne orły, sokół wędrowny, puchacz).

Do drapieżników, posiadających największą wartość, jako trofea dla myśliwego zaliczę — niedźwiedzia, rysia i wilka, a także do pewnego stopnia lisa i żbika, zwłaszcza tego ostatniego. Drapieżnikami, w obronie których zabierać winna głos ochrona przyrody — są niedźwiedź, ryś, żbik, norka, ze skrzydlatych zaś gatunki wspomniane wyżej w nawiasach, albo im pokrewne lub równie rzadkie.

Na ogół można stwierdzić, że stosunek dzisiejszego myśliwego - hodowcy do drapieżników, opierającego się w swoich poczynaniach na podstawach biologicznych, uległ zasadniczej zmianie. Drapieżniki, stanowiące naturalną część składową wielce złożonej biocenozy łowiska, nie są już uważane, tak jak dawniej, za szkodniki skazane na doszczętne wytępienie. Wyrazem tej zmiany w stosunku myśliwego do drapieżników jest zdanie, wypowiedziane przez ś. p. Ejsmonda, że słowo „tępić powinno być wykreślone z mowy myśliwskiej". Drapieżniki bezsprzecznie odgrywają poważną rolę w utrzymaniu równowagi w biocenozie i wpływają dodatnio na utrzymanie zdrowotności zwierzostanów, usuwając słabsze i chore sztuki, innymi słowy, przeprowadzając selekcję naturalną. Ten dodatni wpływ może mieć miejsce tylko wówczas, kiedy ilość drapieżników jest współmierną z ilostanem zwierzyny użytkowej, służącej im za pokarm. Jako przykład selekcji naturalnej, przeprowadzanej przez drapieżniki, mogą posłużyć łowiska wschodnich i górskich połaci Polski, gdzie knieje zachowały dotychczas najbardziej zbliżony do pierwotnego wygląd. Stan zwierzyny płowej — sarn i jeleni — przy obecności pokaźnego stanu wilków i rysi nie zmniejsza się bynajmniej, utrzymując się stale na jednakowym poziomie, a zyskując równocześnie na jakości (np. jelenie w Białowieży).

Również warto nadmienić, że w łowiskach wschodnich na Wileńszczyźnie, w Białowieży i w Karpatach, stan głuszców wzrasta z roku na rok, z czego można wnioskować, że grube drapieżniki nie wpływają ujemnie na stan tej szlachetnej zwierzyny. To samo można powiedzieć w odniesieniu do łosi.

Nie do wszystkich jednak drapieżników możemy w pełni stosować tak dalece idącą tolerancję, przechodzącą niekiedy w troskliwą opiekę (niedźwiedź, ryś). W surowych karbach utrzymywać musimy stan lisów i borsuków w tych łowiskach, gdzie gospodarka łowiecka nastawiona jest głównie na hodowlę cennych kurowatych: głuszca, cietrzewia, pardwy, jarząbka, bażanta i drobnej zwierzyny polnej — zajęcy i kuropatw. W łowiskach z drobną zwierzyną, ostrą walkę toczyć należy z drapieżnikami skrzydlatymi, drobnymi kunowatymi oraz z włóczącymi się psami i kotami — największą plagą łowiska. Nie trzeba jednakże zapominać, że takie np. drapieżniki, jak tchórze, łasice i gronostaje oddają nam wielkie przysługi, jako niszczyciele szkodników rolnych — wszelkich norników, myszy, chomików i dzikich królików. Współdziałają one z pożytecznymi i chronionymi gatunkami ptaków drapieżnych, jak np. myszołów, pustułka i różne sowy w tępieniu drobnych gryzoni.

Jako przykład łowisk, będących przeciwstawieniem łowisk, zachowujących zbliżone do pierwotnego oblicze, podać można niektóre obszary zachodnich połaci naszego kraju, gdzie grube drapieżniki — wilk i ryś — zostały oddawna wytępione. Skonstatować tam możemy nadmierny ilościowo i na ogół mierny jakościowo stan zwierzyny płowej (Przyczynił się do pogorszenia jakości tej zwierzyny również nadmierny odstrzał kapitalnych rogaczy i



fot. A. Wiśniewski.

byków). Zmuszeni jesteśmy w tych miejscowościach do przeprowadzenia uciążliwej i niezawsze właściwie dokonywanej sztucznej selekcji i odstrzałów redukcyjnych, normujących stosunek płci, podczas, gdy w łowiskach wschodnich wyręczają nas w tym względzie drapieżniki. Ograniczanie nadmiernej ilości zwierzyny płowej, nie mogącej się wyżywić na lichych z natury siedliskach, podyktowane jest koniecznością zmniejszenia szkód, wyrządzanych przez zwierzynę w lesie i polu. Pokutujemy dziś za błędy, dokonane przez poprzednich gospodarzy tych terenów, którzy wypaczyli oblicze lasu, wyciskając na nim sztuczności i zniszczyli przeto naturalny skład biocenozy leśnej, pozbawiając ją równowagi. Ponowne wprowadzenie do tych lasów cennych, grubych drapieżników byłoby — moim zdaniem—bardzo pożądane, gdyż wpłynęłoby na unormowanie stosunków biologicznych w łowisku, wzbogaciłoby i urozmaiciło skład zwierzostanów ku pożytkowi łowiectwa i ochrony przyrody.

Kończąc ten krótki, szkicowo potraktowany artykuł, podkreślę raz jeszcze, że do kwestii drapieżników w łowisku trzeba podchodzić bardzo ostrożnie, unikając przesady, biorąc pod uwagę właściwości środowiska i zwierzostanu, oraz wczuwając się we właściwe, dla danego łowiska, nastawienie gospodarki.

Nie poruszam drobnych, a bardzo rzeczowych nieraz szczegółów, gdyż mam nadzieję, że wyłonią się one w toku dyskusji, jaka wywiązać się może wobec bardzo rozbieżnych zdań, co do właściwego ustosunkowania się myśliwego do drapieżników.

W. L.

Pielęgnowanie upraw sosnowych na wrzosowiskach

Drukując niniejszy artykuł, pragniemy podkreślić jego wybitnie dyskusyjny charakter. Ponieważ kwestia pielęgnowania upraw jest obecnie b. aktualna, prosimy o zabieranie głosu w otwartej niniejszym dyskusji.

Wrzos, należący do chwastów krzewinkowych, zajmuje rozległe przestrzenie poleśne, odłogi i t. p. Występuje także w lasach suchych, a wybiera w ogóle stanowiska najnieurodzajniejsze, gleby zaś lepsze, zamienia w nieurodzajne. Nadmierne zachwaszczenie wrzosem, jest prawie zawsze przyczyną nieudania się upraw sosnowych. Wrzosy wytwarzają wielkie ilości cienkich i długich, splecionych ze sobą korzeni, które stanowią pod powierzchnią ziemi zwarty wojłok korzeniowy, nie przepuszczający do wnętrza gleby wilgoci i powietrza. Pod korzuchem wrzosowiska tworzy się kwaśna próchnica, wróg roślin drzewnych. Nic też dziwnego, że sosna posadzona w takich warunkach, nie pielęgnowana wygląda anemicznie i często ginie. Chcąc wrzos zniszczyć, należałoby go nawieźć ziemią przynajmniej na 20 cm grubo, lecz te zabiegi są dla lasu za kosztowne. Zabieg niszczenia wrzosu przez nawiezienie wrzosowisk ziemią naprowadził na pomysł zastosowania do walki z wrzosami pogłębiaczy, a mianowicie pogłębiacza systemu Ekerta, mocno zbudowanego z dwustronną odkładnicą. Wrzosy mianowicie nie znoszą rozdzierania wojłoku swoich korzeni, przez które to wyrwy i szczeliny woda przesiąka do wnętrza gleby, a więc cała ilość wilgoci jest wyzyskana przez ich korzenie, przez co tracą podstawę bytu, schną i giną.

Gdy założyliśmy uprawę sosnową na wrzosowiskach oczyszczonych z pniaków i korzeni drzewnych w t. zw. pasy 1 — 1.20 m od siebie odległe, to praca mechaniczna pogłębiaczem będzie w tym wypadku możliwa i skuteczna.

Na środku międzypasów przeorujemy do 30 cm głęboko wrzosowisko w ten sposób, by odkładnice odkładały skiby z jednej i drugiej strony na pasy sadzonkowe, nie przykrywając jednakże sadzonek.

Pogłębiacz musi być prowadzony środkiem międzypasa; robotnik kierujący nim winien być silny i zręczny. Jako siły pociągowej należy użyć wołów lub w braku tychże mocnych, lecz powolnych koni. Do prowadzenia wołów lub koni należy przydzielić osobnego prowadzacza, który w tym wypadku idzie pomiędzy końmi. Stelwagę (orczyki) od pogłębiacza, należy tak uszykować, by jeden koń szedł pierwszym międzypasem, drugi koń trzecim międzypasem, w drugim zaś międzypasie idzie przed pługiem prowadzacz koni, a za nim orze pług.

Tak przeorana w międzypasach uprawa wygląda zdaleka, jak posadona na wałkach. Wyrzucone przez skiby łodygi i korzenie wrzosu nie przyczynią sadzonkom żadnej szkody, a nawet, po zeschnięciu łodyg i korzeni wrzosowych dadzą pewną ilość materiału nawozowego.

Pogłębiacz Ekerta daje sobie swobodnie radę z korzuchem korzeni wrzosowych, a ewentualnie rudawce, (orsztyny) tworzące się pod wojłokiem wrzosowym, o ile nie są mocno zbite i grube, przebijają z łatwtością. Gleba przeorana w ten sposób w międzypasach wchłania chciwie każdą wilgoć oraz korzysta z dostępu powietrza, co odbija się b. korzystnie, na życiu posadzonej sosny.

Przeorywanie wrzosu w uprawach należy stosować wczesną wiosną, zanim wrzos wytworzy nowe łodygi, orka bowiem w tym czasie jest łatwiejsza. Orkę pogłębiaczem stosować należy po raz pierwszy w drugim roku życia uprawy, drugi zaś raz — w czwartym roku. Drugi raz, tj. w czwartym roku puszcza się pług w ślad orki pierwszej.

Koszt pierwszej orki z naprawą pługa, wynajęciem sprzężaju i robotników wynosi przeciętnie 28 zł za 1 ha, drugiej orki przeciętnie 15 zł za 1 ha.

Do oswabadzania sadzonek, których częściowe przysypanie ziemią jest nieuniknione, trzeba za pługiem puścić dziewczynę, która będzie sadzonki odkrywać.

Każdy, kto spróbuje pielęgnować metodą niniejszą uprawy sosnowe na wrzosowiskach założone, przekona się naocznie, jak sosna odżywa, a ogólny wygląd uprawy się poprawi.

Metoda powyższa jest bardzo opłacalna na większych powierzchniach wykarczowanych z pni, a szczególnie można ją stosować przy zalesianiu nieużytków odłogowych.

Ma ona jeszcze te dobre strony, że zabezpiecza uprawę przed pożarami, a szeliniakowi odbiera się możność korzystania z żeru w ocienionych przez wyrosłe wrzosy miejscach.

Doświadczono również, że uprawy na wrzosowiskach, pielęgnowane w ten sposób, tracą walor jako pastwiska, to też nie są one narażane na ugon owiec i bydła.

Bronisław Filipowski.

JAN BERENT

Ś W I Ą T K A R Z

Wawro — świątkarz cichy, z Grobonogi,
Rzeźbiąc — ku Bogu skroń zbliża
W ślad, przelgrzym w słowa jeszcze ubogi.
Żary czoła koję w znak krzyża.

I wnet ku Tobie, Panie, się kłonię
Z frasunkiem prostej mej duszy —
Oto łakną me wargi, jak dłonie
Twój szum z polnej wystrugać gruszy.

Gdy klon, jabłoń, brzoza lub lipina
Świątkują cicho przydrożu —
Zezwól snycerzowi słów chudzinie
Słowodrzewem Ciebie wybożyć.

Iżem rzeźbiarz myśli, biedaczyna,
Idę w serc ludzkich rozłogi
Struganie słów z modlitwą poczynać,
Jak Wawro, — świątkarz z Grobonogi.

ANTONI WIŚNIOWSKI

Sielanka

— Oglądałem mrówki. Nie ma pani pojęcia, jakie to ciekawe. One zrobiły sobie prawdziwe drogi w trawie. Patrzyłem, bo to wyglądało niesłychanie zabawnie. Poprostu zachowywały się jak ludzie na ulicach miasta.

— Naprawdę? Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć.

— Nic straconego. Może pani przyjść tutaj jutro. Jeżeli naturalnie będzie pogoda — spojrzał na niebo doświadczonym okiem. — Ale chyba będzie.

— Skąd pan wie?

— Zachód jest pogodny. A kiedy zachód jest pogodny, pogoda będzie prawie napewno. Może tylko będzie wiatr.

— Dlaczego?

— Bo zachód jest czerwony.

Wszystkie te mądrości posłyszał bodajże wczoraj z usta gospodarza, u którego mieszkał. Ale powiedział je takim tonem, jakby doszedł do tego przez własne, długoletnie doświadczenie i znajomość praw przyrody w tych stronach.

Wtedy ona schyliła się trochę i przeciągnęła ręką po trawie.

— Tak. Chyba będzie — powiedziała równie poważnym tonem. — Rosa jest bardzo obfita i trawa mokra.

Przyjął tę nową informację z cichym uznaniem. Odprowadził ją do samego domu. Kiedy wymieniali nazwiska nie słyszał wyraźnie brzmienia, podobnie jak i ona nie słyszała jego. W każdym razie obiecał jej pokazać jutro dokładnie mrowisko i opowiedzieć niejedną ciekawą, jak zapewniał, historyjkę o mrówkach.

— A pan skąd wie o tym? — spytała.

— Studiowałem trochę te rzeczy — powiedział dumnie. Jestem docentem uniwersytetu w Warszawie, na przyrodzie.

— U którego profesora studiował pan? — zainteresowała się.

— U Jackowskiego — odpowiedział. Nie wiedział dlaczego kłamie. Był kiedyś, za swoich uniwersyteckich czasów asystentem Jackowskiego. Docentura była jednym z jego marzeń, które niestety nie zrealizowało się nigdy.

Zaczynały błyskać pierwsze



Bogna Krasnodębska-Gardowska *Świątkarz*

(Z wystawy „Drzewo-Drewno-Drzeworyt")

gwazdy, kiedy odprowadził ją pod dom. Wieczór był wysoki i cichy.

— Dowidzenia — powiedziała. — Do jutra. Chcę koniecznie zobaczyć to mrowisko. Interesuję się także przyrodą. Tylko pobocznie. Jesteśmy właściwie kolegami, ja studiuję w Krakowie medycynę.

Wracając do siebie czuł się trochę zażenowany własnym kłamstwem. Dlaczego powiedział jej nieprawdę?

— No, cóż. Poznali się tylko przelotnie. Mieszkają i tak w innych miastach. Chciał widocznie wyglądać jakoś lepiej w jej oczach, chciał się okazać kimś wyższym, dostojniejszym, ważniejszym. I uśmiechnął się do tej myśli.

**
*

Spotkali się istotnie następnego dnia. Poszli naprzód zobaczyć mrowisko. Anna nalegała na to, pragnąc ukryć sama przed sobą, że szło jej właściwie tylko o pretekst poznania. Była tutaj także od kilku dni i samotność dokuczała jej trochę. Andrzej był miłym towarzyszem. Oglądali dokładnie mrowisko, czyniąc w nim trochę zamieszania i paniki wśród mrówczych pokoleń, którym kładli na dróżki przeszkody w postaci trzasek i kamyków. Potem poszli zobaczyć w głębi lasu lisie nory, jak twierdził Andrzej, który na dowód pokazał koło tych nor kilka tragicznych kurzych piór. Pokazał jej wreszcie jastrzębie gniazdo. Potem weszli w malinowy chróśniak. Zauważona osa dała Andrzejowi okazję do wygłoszenia kilku interesujących uwag na te tematy.

— Wie pani — powiedział — badałem kiedyś życie os. To bardzo ciekawe. Miałem kilka os, które obserwowałem.

Zaśmiała się.

— I jak pan doktór mógł poznać, że to te same osy?

Tytułowała go „panem doktorem". Andrzej, który nie miał prawa do tego tytułu był za każdym razem zmieszany, kiedy te słowa padały z jej ust.

— Niechże pani da spokój z tymi tytułami. Jesteśmy przecież kolegami. A te osy? Jest sposób na to, żeby je rozpoznać. Wystarczy schwytać osę, którą się chce obserwować i naznaczyć ją kroplą szelaku. Szelak zasycha momentalnie na grzbiecie osy. Znaczyłem jedną czerwonym szelakiem, drugą zielonym, błękitnym itd. A potem notowałem doświadczenia.

— I do czego pan doszedł?

— Że osy myślą. Słowo pani daję. W każdym razie to jest coś więcej, niż zwykły instynkt. To jest naprawdę już inteligencja. Naprzykład obserwowałem taką osę, która złożyła jajeczko w ziemi. Koło jajeczka składa osa jakiegoś robaczka, albo muszkę, którą wpierw paraliżowała własnym jadem. Taki sparaliżowany robaczek żyje przez jakiś czas i nie ulega zepsuciu, nie może się tylko poruszać.

c. d. n.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH



Stoisko Pagedu na Targach Katowickich.

CZASOPISMA ROBOTNICZE

Numer 6 „Nowin Leśnych — zeszytowych. „Nowiny Leśne" zeszytowe, a więc przeznaczone dla robotników zakładów przemysłowych L. P., ogłosiły konkurs dla swych czytelników z 200 naprawdę cennymi nagrodami (rower, 3-lampowy radiodbiornik, maszyna do szycia, wycieczka morska, urlop wypoczynkowy, losy loterii państwowej, warsztaty ślusarskie, materiały ubraniowe, buty, książki premiowe PKO itp.). W omawianym numerze znajduje się już pierwsze ukryte pytanie konkursowe (w 7-ym będzie drugie i ostatnie), na które biorący udział w konkursie muszą dać odpowiedź. Wstępny artykuł poświęciły „Nowiny" propagandzie spółdzielczości z racji Dnia Spółdzielczości. Z następnego artykuliku dowiadujemy się o nowych dowodach wielkiej ofiarności zespołów pracowniczo - robotniczych zakładów przemysłowych L. P. na cele państwowo-społeczne. Tym razem Kostopol i Ustroń ofiarowały dzień pracy na FON, co dało w sumie z górą 1800 zł.

„Nasze okno na świat" — „Nowin" — daje, oprócz przeglądu ważniejszych wypadków za czas od 15 maja do 1 czerwca, kilka ilustracji z kroniki politycznej wraz z krótkimi tekstami. Poza tym w „Nowinkach" znajdujemy 2 artykuliki: „Dlaczego tworzymy C.O.P.?" i „Wypadki — klęską społeczną", „Skrzynkę pomysłów", „Kronikę wypadków przy pracy", „Z życia straży pożarnej". Na ostatniej stronie: „Chór lasów polskich" (Mazurek Chopina), artykulik i kronika sportowa, reportaż ilustrowany z Państwowej Fabryki Dykt w Białymstoku, wiadomości z życia tartaków (z nadesłanych korespondencji) a wreszcie kącik ogrodniczy.

WIADOMOŚCI

UROCZYSTA DEKORACJA PRACOWNIKÓW

W dniu 29 maja br. odbyła się uroczysta dekoracja 40 pracowników Państwowego Tartaku w Wyszkowie medalami za długoletnią służbę.

Dekoracji dokonał, w obecności Kierownika Tartaku p. Jerzego Glasera, p. Inż. Julian Bielawski Nadleśniczy Nadleśnictwa Leszczydół.

Uroczystość tę poprzedziło przemówienie p. Inż. Bielawskiego, który podkreślił zaszczytną i długoletnią służbę odznaczonych dla Państwa Polskiego, wzywając do dalszej intensywnej pracy w myśl wskazań Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, aby podciągnąć Polskę wzwyż. W odpowiedzi na przemówienie p. Inż. Bielawskiego zabrał głos delegat robotników p. Jegiel Teodor, zapewniając Kierownictwo Tartaku o dalszej wydajnej pracy dla dobra Lasów Państwowych, dziękując jednocześnie w imieniu dekorowanych za zaszczytne odznaczenie.



KRONIKA LEŚNA

PRASA KRAJOWA

Dobry Wieczór (Warszawa) z 4.VI. pisze o dobrej koniunkturze na podkłady w Anglii i donosi, że przedstawiciel firmy sliprowej, który bawił niedawno w Gdańsku zakupił slipry, jakie znajdowały się na rynku, płacąc za nie wyższe ceny niż początkowo zamierzał.

Gazeta Lwowska z 2.VI. pisze o wzroście przeładunku drewna w Gdyni.

Prasa (Warszawa) maj 1938 donosi, że „w związku z przygotowaniami do konferencji międzynarodowej, dotyczącej m. in. sprawy cen surowców papierniczych Dyrektor Związku Wydawców p. Kauzik odbył w dn. 10 maja konferencję z Naczelnym Dyrektorem Lasów Państwowych p. A. Loretem. Przedmiotem konferencji były sprawy, związane z kształtowaniem się światowego rynku drewna celulozowego".

Kurier Warszawski i Warszawski Dziennik Narodowy z 5.VI. donoszą, że Państwowy Bank Rolny w Wilnie uruchomił kredyty przeznaczone m. in. na budowę przetwórni, suszarni i przechowalni grzybów w woj. wileńskim i nowogródzkim.

Warszawski Dziennik Narodowy z 8.VI. zamieszcza notatkę p. t. „Zapotrzebowanie na podkłady polskie w Niemczech", w której stwierdza, że firmy niemieckie usiłują w Polsce zakupić każdą ilość podkładów po wysokich cenach i, że w związku z tym mówi się o pewnych przesunięciach w kontyngentach eksportowych do Niemiec. Popyt na podkłady ze strony Niemiec tłumaczy się intensyfikacją prac nad odnowieniem torów kolejowych w Rzeszy.

Warszawski Dziennik Narodowy z 8.VI. drukuje notatkę p.t. „Polski przemysł i handel drzewny chcą mieć wyraźne oblicze narodowe". Notatka omawia kongres chrześcijańskich kupców i przemysłowców drzewnych, który odbędzie się w dniach 12 i 13 czerwca w Poznaniu.

Czas i Polska Zbrojna (Warszawa) z 8.VI. donoszą o uruchomieniu nieczynnej od paru lat dużej fabryki mebli giętych w Radomiu.

Polska Zbrojna (Warszawa) z 9.VI. pisze o znacznym wzroście zapotrzebowania na podkłady w Egipcie i Turcji. Pismo uważa, że w związku z rozbudową linii kolejowych na bliskim wschodzie oraz z dużym zapotrzebowaniem na podkłady w krajach zachodnich koniunktura na ten sortyment będzie w Polsce mocna.

Nasz Przegląd (Warszawa) z 10. VI. drukuje artykuł p.t. „Gospodarka czechosłowacka w okresie krytycznym", w którym stwierdza m. in. znaczny spadek eksportu drewna z Czechosłowacji.

Danziger Neuste Nachrichten (Gdańsk) z 3.VI. donosi o zmniejszeniu się eksportu drewna przez Gdańsk.

PRASA ZAGRANICZNA

Der Holzmarkt (Solothurn — Szwajcaria) z dnia 6.V. pisze o nowych zadaniach austriackiej gospodarki leśnej w związku z przyłączeniem tego kraju do Rzeszy. Pismo wyraża przypuszczenie, że dotychczasowy etat rębny w Austrii, wynoszący ok. 9,3 milionów m^3 drewna zostanie utrzymany, oraz pisze o pracach urządzeniowych, które mają być podjęte w lasach austriackich.

The Times (Londyn) z dnia 28.V. podaje, że import drewna do Anglii w r. ub. wyniósł 634.588.000 stóp kubicznych i w związku z tym zastanawia się nad przyszłością gospodarki leśnej w Anglii, oraz donosi o intensyfikacji zalesień w Zjednoczonym Królestwie.

Tagespost (Graz) z dn. 25.V. donosi, że tworzenie nowych przedsiębiorstw leśnych i drzewnych na terenie b. Austrii, wymaga zezwolenia ministra leśnictwa Rzeszy — Göringa.

Schweizerische Handelsbörse (Zürich) z dn. 3.VI. pisze o obniżce stawek frachtowych w Polsce dla drewna wywożonego do Włoch, Węgier, Szwajcarii itp.

To samo pismo (Zürich) z dn. 27.V. drukuje notatkę o zmniejszonych możliwościach przywozu drewna z Austrii do Szwajcarii wskutek Auschluss'u.

Börsen Courier (Praga) z dn. 26.V. pisze o kryzysie w eksporcie buczyny, przytacza odnośne dane statystyczne i zauważa, że uregulowanie tej sprawy przy pomocy międzynarodowej konwencji (E.B.E.C.) podobnie jak w zakresie tarcicy iglastej (E.T.E.C). — zawiodło.

Morgenblatt (Zagrzeb — Jugosławia) z dn. 26.V. i Pester Lloyd (Budapeszt) z dn. 24.V. podają wielkość nowych kontyngentów importowych dla drewna z Rumunii do Węgier.

Reichspost (Wiedeń) z dn. 28.V. podaje wyniki obrad E.T.E.C-u w Pradze i stwierdza, że zbyt drewna na międzynarodowych rynkach odbiorczych zmniejszył się.

Bohemia (Praga) z dn. 21.V. podaje dane statystyczne o wywozie drewna w marcu z Polski, Czechosłowacji, Austrii, Szwecji, Rumunii i Jugosławii.

Rigaer Wirtschaftszeitung (Ryga — Łotwa) z dnia 14.V. donosi, że Sowiety postanowiły w tym roku drewno przeznaczone dla Łotwy spławiać morzem, zamiast jak dotychczas — rzekami.

Wirtschaftliche Nachrichten (Wiedeń) z dnia 21.V. donoszą o 25% obniżce taryf m. in. dla eksportu drewna, która weszła w życie dn. 15.V.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

NARADA NA ZAMKU.

W przeddzień zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, u P. Prezydenta Rzplitej na Zamku odbyła się narada, w której wzięli udział Marszałek Senatu Prystor, urzędujący wicemarszałek Sejmu Schaetzel i premier gen. Składkowski.

Nazajutrz d. 8 b.m. był na Zamku u P. Prezydenta min spraw zagranicznych Beck, a następnego dnia konferował P. Prezydent z premierem gen. Składkowskim i wicepremierem Kwiatkowskim.

ZAPOWIEDŹ WYJAZDU P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Prasa donosi, że w drugiej połowie czerwca P. Prezydent Rzplitej wraz z małżonką wyjedzie na parotygodniowy wypoczynek do Abazji we Włoszech na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. P. Prezydent odbędzie podróż przez Budapeszt i Zagrzeb.

OTWARCIE SESJI SEJMU

Pierwsze posiedzenie nadzwyczajnej sesji Sejmu odbyło się d. 10 czerwca. Przewodniczył wicemarszałek Schaetzel. Obecny był rząd in corpore z premierem gen. Składkowskim na czele. Odesłano do komisji projekt ustaw, których treść podaliśmy w poprzednim Nr „Ech Leśnych". Komisje zebrały się natychmiast po posiedzeniu plenarnym i wybrały sprawozdawców. M. in. trzy projekty ustaw, dotyczące min. rolnictwa, a mianowicie: o zapewnieniu podaży przedmiotów powszechnego użytku, o gospodarce buraczanej i cukrowej,

a także o handlu mięsem przekazano osobnej komisji aprowizacyjnej, złożonej z 31 posłów, której przewodnictwo objął wicemarszałek Kielak; referaty wspomnianych trzech ustaw objęli: pos. Snopczyński — o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku, pos. Dębicki — o mięsie, pos. Łubieński — o burakach i cukrze.

Referat ustaw o wyborach samorządowych miejskich otrzymał pos. Duch, o wyborach wiejskich — pos. Krzeczunowicz.

LOT MJR. MAKOWSKIEGO.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wylądował na Okęciu pod Warszawą mjr. Makowski, pilotujący nabyty dla Polskich Linij Lotniczych samolot amerykański „Lockhead". Zgromadzone na lotnisku tłumy publiczności witały owacyjnie dzielnego lotnika polskiego, który przebył Atlantyk.

BUZDYGAN DLA GEN. SKWARCZYŃSKIEGO.

Dnia 7 b.m. w Wilnie odbyła się uroczystość wręczenia generałowi Stanisławowi Skwarczyńskiemu buzdyganu. Dar ten złożyła generałowi dywizja legionowa.

ZAMKNIĘCIE LIST ADWOKATÓW I APLIKANTÓW

Rozporządzeniem min. sprawiedliwości, ogłoszonym d. 10 b.m. w „Dzienniku Ustaw" na mocy nowej ustawy o palestrze zamknięto listy adwokatów i aplikantów adwokackich na 7 lat t.j. do 1945 r. we wszystkich okręgach izb adwokackich: w Warszawie, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu i Wilnie. Na jesieni roku bieżącego będzie otwarta t.zw. lista kontyngentowa, dzięki której ograniczona liczba osób będzie wpisana na listę.

KONIEC ROKU SZKOLNEGO.

Na mocy rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rok szkolny zakończy się dnia 21 czerwca.

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wśród projektów ustaw, których pierwsze czytanie Sejm załatwił d. 10 b.m. był także projekt ustawy o Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Według tego projektu wyższy zakład naukowo-wychowawczy, powołany do życia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, przekształca się na wojskową szkołę akademicką p. n. „Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie". Nadzór zwierzchni nad uczelnią sprawuje Min. Spraw Wojskowych. Studia w Akademii trwać będą tak, jak to już było ostatnio w C.I.W.F. 3 lata. Do Akademii tej wstępować mogą oficerowie i podchorążowie rezerwy, a także absolwenci szkół co najmniej licealnych.



Mjr. Makowski w Rio de Janeiro.

ZE ŚWIATA

80-LECIE KRÓLA SZWECJI

Król szwedzki Gustaw V, w dniu 16 czerwca br. ukończył 80 rok życia. W całej Szwecji odbywają się uroczystości, podczas których ludność szwedzka składa hołd swojemu monarsze..



Gustaw V — Król Szwedzki

MEMORIAŁ POLAKÓW W NIEMCZECH

Zarząd Związku Polaków w Niemczech przesłał na ręce ministra spraw wewnętrznych dra Fricka obszerny memoriał, przedstawiający położenie mniejszości polskiej w Niemczech, liczącej około 1½ miliona osób. Z memoriału tego opinia publiczna dowiedziała się, że oświadczenie z d. 5 listopada 1937 r. o wzajemnym poszanowaniu praw mniejszości nie jest przez III Rzeszę Niemiecką w stosunku do Polaków wykonywane. Związek Polaków w Niemczech stwierdza, że położenie ludności polskiej nawet pogorszyło się znacznie.

A oto najistotniejsze ze stwierdzeń memoriału:

„W dziedzinie szkolnictwa żmudnie wykołatane listopadowe gimnazjum w Kwidzyniu pozostało całkowicie odosobnione, następnie nie udzielono zezwolenia, ani na jedyne liceum żeńskie w Raciborzu, ani na założenie lub powtórne otwarcie szeregu szkół powszechnych lub przedszkoli, a parę dotychczasowych zamknięto. W dziedzinie gospodarczej spółdzielczości i banków polskich, podcina się w drodze zakazów możność istnienia, a kupców polskich osacza się bojkotem.

W dziedzinie pracy bez przynależności do Deutsche Arbeitsfront (Niemieckiego Frontu Pracy) Polak nie uzyska zajęcia.

„Praw politycznych ludność polska nie ma dosłownie żadnych; przynależność do stowarzyszeń polskich, czytanie pism polskich, mówienie po polsku naraża często i gęsto na przykrości; imiona chrzestne polskie i nazwy miejscowości ulegają nadal zniemczeniu; nabożeństwa polskie w kościołach zastępuje się nabożeństwami w języku niemieckim".

Prasa niemiecka początkowo przemilczała ten memoriał Polaków, później doniosła o nim w krótkości, bagatelizując jego treść.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

PO DNIU LASU

Drukujemy poniżej pracę uczennicy drugiej klasy gimnaz., która świadczy o tym, jak głęboko idee i zrozumienie wartości lasu docierają do świadomości najmłodszego pokolenia.

(Garść wspomnień z wycieczki przyrodniczej — młodzieży Gimnazjum Szczebrzeszyńskiego).

W cichych naszych murach szkolnych powstał pogwar; chyba wdarł się wreszcie powiew wiosny. Co się stało— pytają nas starszych — młodzi koledzy. Nic nie wiecie? Ech! Bo co też wy wiecie — z dumą odpowiadam pierwszoklasiście, jedziemy z naszym przyrodnikiem p. prof. Sowińskim na sadzenie drzew — Wy chyba nie wiecie, że 30.IV br. przypada „Dzień Lasu" — otóż popatrz! — Na tablicy wisi zielony afisz z maleńką sadzonką, przypomina on nam o tym, że zbliża się dzień uroczysty, dzień miłości lasu i poszanowania całej przyrody. Ale czy słyszysz? Dzwonek uderzył na lekcję, nie mogę dłużej gawędzić z Tobą o wielkim znaczeniu lasów, opowiem Ci to wszystko znacznie lepiej po powrocie. W przeddzień wyjazdu byliśmy podnieceni, na lekcjach z trudnością uważaliśmy. Podobno niektórzy w nocy czuwali i sprawdzali pogodę. Deszcz mżył, niepokój nie pozwalał zmrużyć zmęczonych powiek. Tymczasem poranek zrobił nam wielką niespodziankę. Szczęśliwi stawili się wszyscy na podwórcu szkolnym, część wyjechała na rowerach, część młodzi naszej załadowała się na duży autobus. Po dwudziestu kilku minutach słonecznej podróży ujrzeliśmy dachy domków, wyłaniające się z pośród lasów sosnowych. Wysiedliśmy przy głównej alei. Gromadka nasza korzystała z należnego odpoczynku. Chcieliśmy jak najszybciej zapoznać się z pięknym Zwierzyńcem, wydał się on nam jednym, wielkim parkiem, poprzerzynanym szerokimi drogami. Z zachwytem patrzyliśmy na drzewa, skąpane w wiosennej rosie, ciągnęły nas do siebie rabaty pełne tulipanów i klomby z aksamitnymi bratkami. Jedną z takich ulic udaliśmy się do kościoła. Podziwialiśmy świątynię, wybudowaną na wysepce w środku jeziorka. Spokój i zaduma otaczają zwykle ten dom Boży, tylko plusk dzikich kaczek przerywa tę doskonałą ciszę. Tego poranku ożywiły się progi kościołka. Wszyscy modliliśmy się żarliwie, żeby nasza Polska zawsze pięknie szumiała lasami od Bałtyku po Karpaty. Po nabożeństwie udaliśmy się na plac PW i WF. Na ogromnym boisku zebrała się dziatwa z miejscowej szkoły, przedstawiciele organizacyj i goście. Po przemówieniach i poświęceniu drzewek, ochoczo zabraliśmy się do sadzenia młodziutkich topoli i grabów. Po zakończonej uroczystości zwiedziliśmy tartak i wszystkie jego urządzenia, turbiny, maszyny, a nawet gotowe ładunki drzewa, które wywozi się aż do Ameryki. Z niemniejszą ciekawością obejrzeliśmy łuszczarnię szyszek. Weseli, uczestniczyliśmy w zawieszaniu sztucznych gniazd dla ptaków na drzewach. Wreszcie zawędrowaliśmy do przepięknego rezerwatu leśnego na „Bukowej Górze". Nie przerażała nas męcząca droga pod górę — ciągnęło nas słońce i zapach żywicy. Jak w czarodziejskiej baśni zmieniała się przed nami roślinność, temperatura i powietrze. Wspinaliśmy się coraz to wyżej, zostawiając za sobą sosny, świerki, jodły i buki na samym szczycie. Zmęczeni, upojeni żywicznym powietrzem — żegnaliśmy z żalem Zwierzyniec, bo pozostawił w naszych sercach niezatarte wrażenie czegoś ogromnie nam miłego i bliskiego. Wdzięczni dziękujemy za wielką uprzejmość p. nadleśniczemu i wszystkim pp. z Nadleśnictwa Szczebrzeszyńskiego w Zwierzyńcu oraz Związkowi Leśników, którzy tak serdecznie zajęli się nami w Dniu Lasu.

Szczebrzeszyn, 28.V 1938 r.

Uczennica drugiej klasy.

HOROWA-GÓRA

Uroczystości Dnia Lasu w leśnictwie Horowa-Góra zaszczycił swą obecnością pan porucznik Witkowski, weteran Powstania Narodowego 1863 r.

Uprzedniego dnia strzelcy wykonali 50 palików do drzewek, harcerze ze Strugi wykopali dołki i nawieźli próchnicą.

Uroczystości Dnia Lasu rozpoczęto Mszą Świętą odprawioną za pomyślność lasów przez ks. harcerza Zawadę. Po Mszy harcerze i młodzież szkolna z por. Witkowskim i kierownikiem szkoły na czele udała się na granicę lasu i szosy Rembertów — Zegrze, gdzie zasadzono 50 topoli niekłańskich.

RODZINA LEŚNIKA

SEKCJA OPIEKI NAD DZIECKIEM.

PRZEDSZKOLA

(do sprawozdania za rok 1937.)

W okresie sprawozdawczym Rodzina Leśnika prowadziła pod fachowym kierownictwem wychowawczym 27 przedszkoli — 2 przy Dyrekcji L. P. w Białowieży i Siedlcach, oraz 25 przy następujących zakładach przemysłowych:

Hajnówka, Grudki — Oddział Białowieski.

Broszniów, Delatyn, Worochta, Mikuliczyn, Wygoda, Zawój — Oddział Lwowski.

Dorohusk, Kiwerce — Oddział Łucki.

Bydgoszcz — Oddział Poznański.

Kielce, Garbatka, Zagożdżon, Zaggnańsk. — Oddział Radomski.

Augustów, Białystok, Czarna - Wieś, Łyse, Płociczno, Nurzec, Waliły — Oddział Siedlecki.

Lipinki, Kaliska — Oddział Toruński.

Zagórze — Oddział Warszawski.

Przedszkola skupiły 890 dzieci.

W ciągu 300 dni wydano posiłków 41.626,22. Przeciętny koszt posiłku jednego dziecka wyniósł 16,5 gr.

W roku sprawozdawczym przystąpiono do organizacji dalszych 5-ciu przedszkoli (Bolechów, Kuty, Kostopol, Wyszków i Radom).

Przedszkola czynne przy zakładach przemysłowych L. P., skupiające przeważnie dzieci robotnicze, były finansowane przez Lasy Państwowe.

Dwa przedszkola przy Dyrekcjach Lasów Państwowych opierały swą gospodarkę częściowo na funduszach Rodziny Leśnika, częściowo na opłatach rodziców.

Szybki rozrost ilościowy przedszkoli w ciągu ubiegłego roku sprawozdawczego (w roku sprawozdawczym 1936 istniało zaledwie 12 przedszkoli) świadczy o wielkich potrzebach terenu L. P. w zakresie wychowania przedszkolnego, oraz o dużym organizacyjnym wysiłku Rodziny Leśnika.

ZABŁOCIE

Koło Rodziny Leśnika w Zabłociu urządziło w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy święcone dla robotników miejscowego tartaku i ich rodzin.

W okresie Wielkiego Postu Koło Rodziny Leśnika w Zabłociu rozdało dzieciom robotników tartaku obuwie, ubranka sportowe i ciepłe sukienki. Ogółem otrzymało odzież 40 dzieci.

Fundusze na ten cel otrzymano z Dyrekcji Lasów Państwowy

KĄCIK HISTORYCZNY

19 czerwca 1669.

Król Jan Kazimierz, zmęczony klęskami, jakie przez cały czas jego panowania waliły się na Polskę, abdykował w r. 1668. Bezkrólewie trwało cały rok i w tym czasie różne stronnictwa polityczne starały się pozyskać jak najwięcej zwolenników dla swych kandydatów. Najważniejsze kandydatury były dwie: księcia francuskiego Kondeusza i księcia austriackiego — Lotaryńskiego.

Sejm elekcyjny zebrał się — jak zawsze — na Woli pod Warszawą. Najliczniej przybyła, jako mająca najbliżej, szlachta mazowiecka, uboga, ciemna i kłóliwa. Przebieg sejmu był bardzo burzliwy. Agitacja stronnictw i szeroko stosowane przekupstwo tak rozogniły masy, że dochodziło ciągle do zamętów i burd. W tej sytuacji tłum szlachecki podchwycił z zapałem rzuconą przez podkanclerzego Olszowskiego myśl wyboru „Piasta", czyli polaka. Pomysł był tak nagły, tak nieprzygotowany, że każde niemal województwo sądziło, że głosuje na innego kandydata i dopiero wieczorem, po całym dniu zamętu, stało się wiadomym, że podkanclerzy wysuwał kandydaturę księcia Michała Wiśniowieckiego, syna Jeremiego, sławnego pogromcy Kozaków i Tatarów i ten właśnie młody książę został wybrany na króla.

Ta bezmyślna elekcja stanowi szczytowy punkt t. zw. wolności szlacheckich. Jest też jaskrawą ilustracją wad ówczesnego systemu i organizacji państwa.

Wybrano głosami ciemnej i wzburzonej masy, bez namysłu, niemal mimowolnie, na króla człowieka prawie nieznanego, miernego pod każdym względem, wybrano go raczej na złość partiom politycznym, aby utrącić ich kandydatów.

Polska zapłaciła za to czterema laty zamętu, omal nie wojną domową, klęskami poniesionymi od Turcji i utratą najsilniejszej twierdzy na swej południowej granicy — Kamieńca Podolskiego.

B. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Jan Chrz. — Notatki do dyskusji p. S. „W sprawie kontroli pniaków" umieścić nie możemy, z powodu usterek merytorycznych w opracowaniu tematu.

KĄCIK ROZRYWKOWY

II KONKURS KWARTALNY

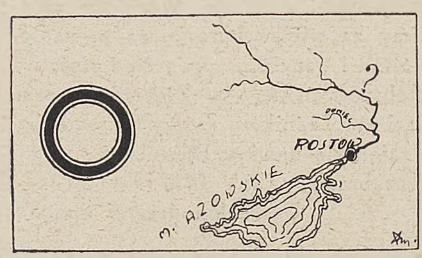
Warunki Konkursu zawarte są w n-rze 24 „E. L.".

Ś P I E W A M...
Szarada
(3 punkty)

Cóż ci mogę wyśpiewać
w mej smutnej *pierwszej* i *wtórej*,
gdy wkrąg śpiewają już drzewa
wiosennym, czarownym chórem?...
Wszędzie tak *czwór-pięć*, radośnie —
pole upite drzew chlustem.
Serce tak *dwa-pięć* o wiośnie
i o *czwór-piątej* i *szóstej*.
Trzy tych szumiących ruczajach,
gdzie *raz-sześć* serce szmer wody —
o tych polanach i gajach,
gdzie się zbierało jagody.
I serce *dwa* o dziewczynie,
trzy makach i o bławatach,
i o słowiku w leszczynie,
i o jaśminach przy chatach.
Dziś już nie mogę ci śpiewać
nie chcę i — trochę się boję —
pieśnią wkrąg wszystko rozbrzmiewa:
słońce, słowiki — my dwoje.

„Tońko" (Kl. Sz.)

Z CYKLU: „SZUKAJ W KALENDARZU"
Rebus 2
(3 punkty)



Rozwiązaniem jest czteroliterowe imię męskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w n-rze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz.)

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-RU 18

Szarada: *Radosny Trzeci Maja.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Ksawery Król* z Borek Wielkich.

M. Sł. (Kl. Sz.)

PODZIĘKOWANIE

Niżsi funkcj. Dyr. Nacz. i Dyr. L. P. w Warszawie składają tą drogą serdeczne podziękowanie za urządzoną dla nich wycieczkę do Gdyni w dniu 4 czerwca 1938 r.:

Panu Dyrektorowi Naczelnemu L. P. Adamowi Loretowi, pani Dyr. Loretowej, panu kier. Grychowskiemu, przewodniczącemu sekcji kult. oświat. Zarządu Głównego Rodziny Leśnika pani Konopackiej, panu inż. Schabińskiemu, organizatorowi tej wycieczki, oraz całej Sekcji kulturalno Oświatowej Zarządu Głównego R L. Za ułatwienie nam tej wycieczki składamy serdeczne podziękowanie panu Dyr. Anuszowi i panu Intendentowi Bańkowskiemu. Panom z Dyrekcji Pagedu w Gdyni wraz z orkiestrą dziękujemy za wysoce serdeczne przyjęcie naszej wycieczki w Gdyni.

Radio

Niedziela, 19.VI. — Godz. 13.15 Muzyka obiadowa; *15.00 Przegląd rynków produktów rolnych;* 18.00 „Frasquita" — operetka Lehara; 20.05 Zlot młodzieży szkolnej z Pomorza; 21.00 Wesoła Syrena: Wariacje radiowe na temat „Umarł Maciek umarł"; 21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Francja; 22.15 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 20.VI. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka lekka; 16.00 Fragmenty z operetek i walce Jana Straussa; 17.00 Muzyka taneczna; 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny" — koncert rozrywkowy; *21.00 „Pierwszy miesiąc przetwórstwa — pogadanka;* 21.00 „Na wozie i pod wozem" — audycja słowno - muzyczna.

Wtorek, 21.VI. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 16.00 „Wesołe migawki" — koncert rozrywkowy; 17.00 Muzyka taneczna z płyt; 19.00 Koncert kameralny; 19.30 „Podróżujemy" — koncert rozrywkowy; *21.00 Skrzynka rolnicza;* 22.00 Recital śpiewaczy Ady Sari; 22.30 Muzyka poważna.

Środa, 22.VI. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 16.00 Zespół harmonistów K. Englera; 17.00 Muzyka taneczna; 18.55 Recital skrzypcowy Stanisława Jarzębskiego; 19.30 Z dziejów walca — koncert rozrywkowy; *21.00 „Jak zbudować piorunochron";* 21.10 „Chopin a polska ziemia" (I audycja).

Czwartek, 23.VI. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 16.45 C. O. P. — reportaż St. Kuszelewskiej - Rayskiej; 18.30 „Sobótkowe ognie" — premiera słuchowiska; 19.35 Koncert rozrywkowy; *21.00 „Nowiny Leśne" — opr. red. L. Chociłowski;* 22.00 Koncert kameralny.

Piątek, 24.VI. — Godz. 11.20 Robert Schumann: Kwartet A-Dur op. 41; 12.03 Audycja południowa; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.45 C. O. P. — reportaż St. Kuszelewskiej - Rayskiej; 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody; 19.00 Koncert rozrywkowy; *21.00 Skrzynka rolnicza;* 21.10 Muzyka taneczna.

Sobota, 25.VI. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 16.00 „Reportaż wśród gwiazd" — reportaż z płyt; 16.45 C. O. P. — reportaż Stanisławy Kuszelewskiej - Rayskiej; 17.00 Muzyka taneczna; 18.10 Koncert chórów nagrodzonych w Radiowym Konkursie; *21.00 „Ochrona mienia i bezpieczeństwo na wsi";* 21.10 „A w sobotę wesoło" — koncert; 22.00 Godzina niespodzianek.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4964 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59